

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 6 (21)
CZERWIEC 1992



Pożegnanie z dorszem

*„Jak tak dalej pójdzie,
dorsza starczy może jeszcze
na dwa lata, a na śledziu
i szprocie się nie pociągnie”.
— Paweł Lenc z Jastarni sam
rybacz od 37 lat, pacholęcym
wspomnieniem sięga lat
tuż powojennych, ale takiej
bryndzy, jak teraz, nie pa-
mięta. I nie ma złudzeń: dob-
re czasy już nie wrócą.*

Pożegnanie z dorszem

Wojciech Chwirot, burmistrz Helu jest z zawodu ichtiologiem: *"Rybołówstwo na Bałtyku jest mordowane i trute, niebawem zostanie bezpowrotnie sprowadzone do pozycji skansenu, tak jak się to już stało w części północnej, zaś nasza 'Koga', która jeszcze utrzymuje prawie połowę pięciotysięcznej populacji Helu, to bankrut."*

Dyrektor plażującej firmy, Lucjan Błaszczyk uśmiecha się z rezygnacją, nawet nie próbuje przeczyć opinii burmistrza co do swego przedsiębiorstwa, choć nie podziela tak skrajnego zdania co do przyszłości bałtyckiego rybołówstwa. W każdym razie "Koga" jako firma połowowa dożywa swoich dni.

W stosunkowo najlepszym nastroju jest Zbigniew Flasiński, dyrektor władysławowskiego "Szkunera", bodaj jedyne przedsiębiorstwa rybołówstwa bałtyckiego, które ubiegły rok zamknęło zyskiem. Ale w tym roku już się chyba sztuka nie uda. Połowy dorsza spadły poniżej 50% ubiegłorocznych, też znacznie niższych niż w ubiegłych latach. "Szkuner" ulega likwidacji, ale planowej, wiodącej do prywatyzacji. Poza pięcioma największymi jednostkami wszystkie pozostałe kutry są już w rękach prywatnych — sprzedane lub puszczane w leasing. A prywatni armatorzy jakoś sobie radzą, skoro raty leasingowe placą regularnie.

Rybacki Bałtyk jest dziwnym morzem. Przez 20 powojennych lat jego zasobność i połowy utrzymywały się na wyrównanym poziomie z lekką tendencją wzrostową, nieco ponad 300 tys. ton. I nagle statystyki zaczęły się ostro pięć w górę, by w końcu lat 70. dojść prawie do miliona ton. Niewiele jest tak urodzajnych mórz na świecie. Nie ma podzielnego przez wszystkich wyjaśnienia tego fenomenu. Dość przekonująco brzmi teza, że znaczną rolę odegrało tu ... rosnące zanieczyszczenie morza. Idzie o wzrost dopływu substancji biogennych z wypływających z łądu nawozów sztucznych

i ścieków komunalnych, dających pożywkę planktonowi. Swoje zrobiły też wzmożone wlewy bardziej słonych i lepiej natlenionych wód oceanicznych. W każdym razie ryb przybywało i wydawało się, że erze obfitości końca nie będzie.

Stosownie do wzrostu zasobów rozwijano też tzw. nakład połowowy; rosła liczba statków, ich wielkość i moc maszyn, wprowadzane coraz doskonalsze narzędzia łowcze. Ichtiologów, którzy ostrzegali przed przełowieniem nie słuchano. Trzebieenie rybnych stad, a zwłaszcza rosnących w cenie dorszy, wzmoгло się, gdy na Bałtyk wtargnęła rybacka flota EWG, głodna ryb po spustoszeniu Morza Północnego. Kolejnym krokiem w eskalacji rybołówstwa stało się rozpowszechnienie netów, sieci stawnych z cienkiego i leciutkiego tworzywa, z których jeden kuter potrafi ustawić zapórę o długości 20–30 kilometrów. Zyskały sobie nety miano morderców ryb. Zdryfowane przez sztorm, zagubione mogą latami pętać się po morzu, łowiąc i niszcząc ryby bez jakiegokolwiek pożytku. Są bowiem niezniszczalne.

Tymczasem urodzajność morza poczęła maleć. Dopływ nawozów tylko do pewnego pułapu działań użyźniał. Po jego przekroczeniu górę wzięło działanie toksyczne. Tym bardziej, że ustały ożywcze wlewy oceaniczne. Bałtyk poczęł się dusić. I nie ma mądrego, który by zaręczył, że ten proces da się odwrócić. A jeśli, to na pewno nie w najbliższej dekadzie.

Od roku 1980 do 1991 polskie połowy na Bałtyku spadły z 221 do niespełna 100 tys. ton, a jeśli chodzi o dorsza — ze 121 do 23 tys. ton. Wydajność na 1 KM zainstalowanej na statkach mocy zmniejszyła się z 1580 do 830 kg, a na jednego rybaka — z 40 do 28 ton. Prezentując te liczby, prof. Zygmunt Polański z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni stwierdza, że nie ma innego wyjścia, jak redukcja nakładu połowowego. Nawet o połowę.

Znaczy to, że 200 kutrów trzeba by oddać do złomu, a 2000 ludzi odesłać do innej pracy czy raczej na bezrobocie.

Prędzej czy później do tego dojść musi, jeśli zaś warunki naturalne będą się nadal pogarszać, ziści się pewnie przepowiednia burmistrza Chwirota o skansenie. Tymczasem jednak wszyscy chcą się ratować, nikt od sieci nie odchodzi.

Z punktu widzenia Pawła Lency sprawa wygląda prosto: będzie łowił do końca. Starefiki, 17-metrowy, stalowy kuter może wytrzymać jeszcze kilkanaście lat. Nowego nie kupi ani on, ani nikt inny z jastarniejskich rybaków. Toż to 10 miliardów złotych. Używany, z likwidowanych przedsiębiorstw państwowych można dostać za miliard. A to też fura pieniędzy. Tyle, co za 50 ton dorsza albo 200 ton śledzia. Na szprotą nie ma nawet co przeliczać. A przeciętny kuter łapie rocznie 200 ton z rosnącą przewagą śledzia i szprotą. Koszty tymczasem rosną, zwłaszcza paliwo droższe niesamowicie, pochłania już do 40% ogółu wydatków. Na tonę paliwa trzeba dziś dwóch ton śledzia, a kiedyś proporcja była odwrotna. Dlatego Lenc woli nety. Mądrze stawiane i w porę wybierane — powiada — nie muszą niszczyć rybostanu, a nie pozerają tyle ropy co łowienie włokiem. Ma Lenc jeszcze inny sposób oszczędzania paliwa. W morze wychodzi rzadko, czai się, czeka na pewny połów. Tylko, że pewnych połowów już nie ma nawet dla najwytrawniejszych graczy.

Rybacki z przedsiębiorstw państwowych i świeżo sprywatyzowani leasingowcy wynaleźli inną metodę na paliwową drożyznę: handel wymienny z Rosjanami. U nas szprot idzie kiepsko, Rosjanie natomiast biorą go chętnie. Pieniądzy, co prawda, nie mają, ale mają tańsze paliwo. Ustawili w naszej strefie kilka baz przetwórci. Nasi dowożą szprotą, tamci go mrożą i placą ropą.

Podobny proceder z Duńczykami na Bornholmie, gdzie paliwo jest dwukrotnie tańsze niż u nas, już nie idzie, jak kiedyś. Duńczycy są wybredni, biorą tylko dorsza, a tego jak na lekarstwo. Poza tym cena ostatnio mocno spadła. Na początku

lat osiemdziesiątych niektórzy porobili na tym handlu fortuny, stali się armatorami kilku kutrów, zaopatrzyli się w doskonały sprzęt. Ci mają największe szanse przetrzymania kryzysu.

Przedsiębiorstwa państwowe na morzu szans nie mają i z łowienia się wycofują. Wszystkie, choć różnymi metodami i w różnym tempie, wyzbywają się kutrów. Zamierzają się utrzymywać z działalności na lądzie — z przetwórstwa, handlu, świadczenia usług portowych i remontowych. Jedne, jak "Koga", czas dłuższy pozostaną firmami państwowymi, inne, jak "Szkuner", dzielą się na segmenty, kurczą i prywatyzują. W "Szkunerze" z liczącej ponad 1500 osób załogi pozostała już tylko połowa. Teraz większość połowy przejdzie do dwóch tworzących się na bazie macierzystego przedsiębiorstwa spółek państwo-prywatnych. Jedna przejmie przetwórnictwo, druga warsztaty stoczniove. Pod starą firmą pozostanie tylko port, na którego prywatyzację pomysłu tymczasem nie ma. Nie ma też pomysłu na Dom Rybaka. Monumentalna, jak na Władysławowo, budowla, przynosi rosnące straty, a chętnych na przejęcie gmaszyska nie ma. W tym roku "Szkuner" utopi tu miliard złotych.

W rybackim smutku słabą pociechę stanowi fakt, że nie jesteśmy tu osamotnieni. Część kłopotów dzielimy z pozostałymi państwami bałtyckimi, część z ogólnoswiatową społecznością rybacką. Problemy te w sposób najbardziej dotychczas kompletny przedstawiono na światowej konferencji "Odpowiedzialne rybołówstwo", jaka w dniach 6–8 maja br. obradowała w meksykańskim Cancun (Patrz "Wiadomości Rybackie" Nr 5/92).

Na Bałtyku zaś w najbliższym czasie należy oczekiwać znacznych, międzynarodową umową określonych ograniczeń w połowach dorsza, a może nawet kilkuletniego, pełnego moratorium. Ku takiemu rozwiązaniu skłaniają się już nawet Szwedzi, dotychczas najbardziej przeciwni ograniczeniom. Dla części polskich rybaków oznaczać to będzie z pewnością pożegnanie z zawodem.

Przemysław Kuciewicz

W Morskim Instytucie Rybackim w dniu 19.05.1992 r. odbyła się narada technologów przemysłu rybnego. Wzięło w niej udział ok. 150 uczestników z przemysłu państwowego, spółdzielczego i prywatnego z całego kraju. Problematyka forum technologów koncentrowała się wokół zagadnień jakości ryb i produktów rybnych.

P. Bykowski z MIR przedstawił podstawowe różnice w podejściu do zagadnień jakości w gospodarce scentralizowanej i wolnorynkowej. Obserwowane już na polskim rynku takie zjawiska, jak wyższa podaż od popytu, silna konkurencja, popyt tylko na produkty wysokiej jakości, duże różnicowanie produkcji, nieuchronnie prowadzą do eliminowania producentów artykułów złej jakości, a w każdym wypadku zła jakość bezpośrednio zmniejsza zysk producenta.

Na rynku ostrej konkurencji, obok jakości samego produktu duże znaczenie ma wiele czynników natury handlowej, ekonomicznej i społecznej. Z sukcesem handlowym przedsiębiorstwa jest ściśle związany jego obraz, a więc renoma firmy. Czynnik ekonomiczny to konkurencyjna cena produktu. Osiągnąć ją można poprzez optymalny dobór metod produkcji i eliminowanie kosztów wynikających z pomyłek, zaniedbań, marnotrawstwa.

Z czynników społecznych podkreślić należy konieczność zaangażowania całego personelu zakładu w sprawy jakości. Świadomość, że pracuje się w przedsiębiorstwie, które chce wytwarzać i wytwarza produkty dobrej jakości działa mobilizująco, a w połączeniu z motywacją materialną może stworzyć trwałe podstawy sukcesów na rynku. Podobnie zaufanie załogi do kierownictwa, do jego kompetencji poprawia nastroje w zakładzie i prowadzi do pełnego zaangażowania w sprawy jakości, a tym samym w ekonomikę przedsiębiorstwa.

W gospodarce wolnorynkowej dominuje filozofia, że jedynym "jakościowcem", oceniającym wyrób jest klient, a jego wyrok, forma akceptacji to zakup produktu i to ciągle powtarzający się zakup. Nad walką o klienta czuwa ustawodawstwo żywnościowe i służby kontrolne, mające zapewnić zarówno stosowanie zasad uczciwej walki, jak również bezpieczeństwo konsumenta.

Ustawodawstwo żywnościowe wymusza zwłaszcza:

- pełne oznakowanie produktu, łącznie z jego trwałością i sposobem wykorzystania,
- zapewnienie właściwej jakości zdrowotnej produktu (dozwolone dodatki, dopuszczalne zanieczyszczenia biologiczne i chemiczne),
- zapewnienie minimalnych wymagań w zakresie higieny produkcji i nadzór sanitarny,
- zapewnienie właściwych warunków w obrocie handlowym.

Ponadto w ostatnich latach rozwijane i wprowadzane są systemy sterowania jakością oparte na normach serii 9000 i związane z nimi zasady ich certyfikacji — cer-

Technologia przemysłu rybnego

tyfikacji wyrobów i certyfikacji zawodowej.

Powyższe kierunki ustawodawstwa w gospodarce wolnorynkowej ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Polsce zostały przedstawione w kolejnych referatach.

Doc. K. Karłowski z Państwowego Zakładu Higieny przedstawił kierunki zmian w zakresie dodatków do żywności w nowelizowanym aktualnie zarządzeniu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Wprowadza się jednolitą nomenklaturę dodatków do żywności, taką samą jak stosowana w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Nie zakłada się jednak w najbliższym czasie zezwolenia na stosowanie wszystkich dodatków dopuszczonych w EWG. Państwowy Zakład Higieny w opinowaniu wniosków o dopuszczenie dodatków do żywności wychodzi z założenia, by środek nie stanowił zagrożenia dla zdrowia człowieka, oraz by jego wprowadzenie wynikało z udowodnionych potrzeb technologicznych. Dotyczy to zarówno samego dodatku, jak również ewentualnych związków chemicznych, które mogą powstać pod wpływem dodatku. Zwrócono uwagę na powstawanie nitrozoamin podczas procesów wędzenia, zwłaszcza przy zastosowaniu azotanów i azotanów w procesie przygotowywania ryb do wędzenia. Nitrozoaminy są związkami o udowodnionych właściwościach rakotwórczych, stąd konieczność eliminowania wszystkich możliwości ich powstawania.

Andrzej Ożóg — Dyrektor Centralnego Biura Jakości Wyrobów przedstawił aktualny stan formalno-prawny działalności w zakresie akredytacji i certyfikacji. Centralne Biuro Wyrobów prowadzi akredytację laboratoriów badawczych, instytucji uprawnionych do certyfikacji systemów sterowania jakością w przedsiębiorstwie, certyfikacją wyrobów i certyfikacją zawodową. W celu przygotowania niezbędnej kadry organizuje wielostopniowe kursy szkoleniowe. Szkolenia prowadzone są przez wysokiej klasy specjalistów zagranicznych. Ponadto rozpoczęto prace nad przygotowaniem umów o wzajemnym uznawaniu certyfikatów polskich i krajów EWG, co pozwoliłoby na stworzenie podstaw do bezkontrolnego przepływu polskich towarów na rynki zagraniczne.

Prof. Z. S. Sikorski z Politechniki Gdańskiej na przykładzie procesów wędzenia przedstawił minimalne wymagania technologiczne i sanitarne, zapewniające

produkt bezpieczny w użyciu, wysokiej jakości i o wydłużonej trwałości. Szczególny nacisk położono na operacje technologiczne, które mogą prowadzić do gromadzenia się w produkcie substancji szkodliwych dla zdrowia człowieka. Podkreślono zalety preparatów dymu wędzarniczego i możliwość coraz szerszego zastosowania.

Dr Puszczewicz scharakteryzował aktualny stan sanitarno-higieniczny przetwórcy rybnych na terenie podległym Wojewódzkiej Inspekcji Sanitarnej w Gdańsku. W wystąpieniu podkreślono konieczność nowelizacji przepisów dotyczących wymagań dla przetwórcy rybnych. Zmiany powinny być ukierunkowane na dostosowanie ich do norm EWG. Dyrektor WIS zaapelował do wszystkich zainteresowanych o współdziałanie celem szybkiego opracowania i wprowadzenia w życie przepisów normujących wymagania w przetwórcy rybnych. Taki dokument stanowiłby instrument w nadzorze sanitarnym, ale równocześnie stanowiłby wzór dla kierownictwa zakładu przy podjęciu budowy czy modernizacji zakładu, jak również w jego eksploatacji.

Prof. A. Rutkowski przedstawił zalety izolatów białek roślinnych i możliwości zastosowania w produktach rybnych. Dotyczy to zwłaszcza produktów zawierających rozdrobnione mięso ryb. Relatywnie niska cena może obniżyć cenę produktu, a tym samym podnieść konkurencyjność na rynku.

Dr A. W. Barendsz scharakteryzował TNO — Holenderski Instytut Wdrożeń Badań Naukowych, w skład którego wchodzi siedem branż: Środowiska i Energii, Budownictwa i Konstrukcji, Przemysłu, Żywności i Żywności, Obrony, Polityki. Instytut prowadzi badania o charakterze strategicznym, działalność nad rozwojem procesów produkcyjnych i produktów oraz świadczy usługi zleceńodawcom w rozwiązywaniu ich problemów w zakresie testowania i analityki.

Instytut prowadzi szeroką współpracę międzynarodową. Badania finansowane są w 70% z budżetu rządowego, a pozostałe 30% stanowią zlecenia prywatne. W dziedzinie Żywności i Żywności dominują trzy podstawowe kierunki badań: żywienie i zdrowie, przetwórstwo żywnościowe oraz jakość żywności.

Zakład Technologii Przetwórstwa Rybnego większość swych prac ukierunkowuje na zagadnienia sterowania jakością. Zagadnienie to jest szczególnie istotne wobec obowiązku uzyskiwania numeru Ez dnem 1.01.1993 r. Tylko przedsiębiorstwa, które zostaną w ten sposób zarejestrowane będą mogły swobodnie sprzedawać swoje produkty na całym obszarze EWG. Otwarcie granic na obszarze całej Wspólnoty Gospodarczej, rozumiane jako pełna integracja rynku spowodowała przyspieszenie harmonizacji przepisów dotyczących żywności. Mimo że termin 1.01.1993 r. może nie zakończyć prac, to oczekuje się ujednolicenia wymagań w podstawowych elementach jakości zdrowotnej dla ryb i produktów rybnych.

MARKETING

produktów rybnych

Marketing stał się w krajach gospodarczo rozwiniętych bardzo ważną dyscypliną naukową, jak również integralną częścią strategii działania przedsiębiorstw. W zakres tego pojęcia wchodzi takie działania jak promocja sprzedaży, reklama i badania rynku, czyli to wszystko, co ukierunkowane jest na promocję i organizację sprzedaży produktów określonym grupom nabywców. Podstawowym celem współczesnego marketingu jest więc znalezienie swoistej równowagi między interesami klienta i menadżera danej firmy. Swoistym imperatywem działania tego ostatniego powinno być ukierunkowanie firmy na zaspokojenie potrzeb konsumenta, ponieważ to w znacznym stopniu określa pozycję firmy na rynku, a w dłuższym czasie jej rozwój lub upadek.

Stosunkowo spore problemy sprawia marketing ryb i przetworów. Wynika to z wielu różnych przyczyn, w tym szczególnie z faktu, że ryby nie są produktem homogenicznym (jednolitym), jak np. wołowina, kurczaki, cielęcina itp. lecz wysoce heterogenicznym (zróżnicowanym). Ponieważ rybołówstwem zajmują się tysiące małych firm (kutrów) oraz występuje sezonowość połowów i dostaw, trudno jest zapewnić stałą podaż poszczególnych gatunków ryb i tym samym korzystną cenę dla producentów i firm zajmujących się handlem tymi produktami. Istnieją też inne przyczyny zniechęcające firmy rybołówcze, handlowe i przetwórcze do marketingu ryb i przetworów. Wymienić tu należy przede wszystkim stosunkowo wysokie koszty tego rodzaju promocji. Wobec zróżnicowanego dla poszczególnych gatunków ryb współczynników cenowej i dochodowej elastyczności popytu jest rzeczą wątpliwą, aby ogromne nakłady na reklamę dały spodziewane zyski w krótkim okresie, tj. przyczyniły się do stosunkowo szybkiego zwiększenia sprzedaży ryb, a szczególnie gatunków rzadko poławianych i mało znanych.

Faktem jest, że rozproszona działalność dużej liczby małych firm nie mogą przynieść efektów w formie znaczącego zwiększenia sprzedaży ryb i przetworów. Faktem również jest, że poszczególne decyzje inwestycyjne i produkcyjne dużej liczby samodzielnie działających kutrów nie mają wpływu na wielkość dostaw ryb w danym dniu czy tygodniu i, podobnie jak w przypadku produkcji rolnej, występuje tu znany w teorii ekonomii "układ rynkowy" w ramach modelu konkurencji niedoskona-

łej. Innymi słowy o cenie nie decydują tylko zmiany dwóch podstawowych wielkości: podaży i popytu, lecz polityka stosunkowo niedużej liczby hurtowni zajmujących się skupem i składowaniem ryb oraz raczej "sztywny" popyt na ryby i przetwory. Nie ma więc bezpośrednich bodźców, które skłaniałyby rybaków do podwyżek cen na ryby (a te z kolei skłaniałyby do zwiększania połowów), skoro istniejący popyt na te produkty można pokryć bieżącymi dostawami.

Zarysowane wyżej w dużym skrócie podejście do kwestii marketingu ryb jest oczywiście obrazem dosyć uproszczonym. Wiadomo bowiem, że spożycie ryb i przetworów uwarunkowane jest nie tylko poprzez takie czynniki, jak istniejąca w danym kraju tradycja, nawyki konsumpcyjne oraz wyobrażenia o wartości odżywczej i zdrowotnej ryb, lecz przede wszystkim — podobnie jak w przypadku wszystkich innych produktów — znajomością danego produktu. Znałe produkty są częściej, a co najważniejsze, regularnie kupowane przez konsumentów, którzy z różnymi gatunkami ryb mogą się "bliżej poznać" przede wszystkim w sklepach oraz — w przypadku mieszkańców regionów nadmorskich — w portach rybackich w czasie wyladunków lub aukcji tych produktów. Stąd też w tych ostatnich regionach występuje znacznie wyższe spożycie ryb niż w głębi terytorium danego kraju.

Ogólnie jednak rzecz biorąc, spożycie ryb i przetworów jest stosunkowo niskie, nawet w krajach takich jak Wielka Brytania, gdzie wydatki na te produkty wynosiły w połowie lat osiemdziesiątych tylko 4,5% ogółu wydatków na żywność. Slaby popyt na ryby jest podstawową przyczyną, dla której poszczególne firmy powstrzymują się od aktywnej reklamy. Reklama ta dotyczy zresztą tylko wybranych przetworów, a bardzo rzadko wszystkich gatunków ryb i jest zupełnie nieporównywalna do reklamy konkurencyjnych produktów żywnościowych, takich jak mięso i drób. Najczęściej reklamowanymi na zachodzie produktami rybnymi są mrożone filety i różne gotowe dania rybne, natomiast najmniej same ryby (świeże i mrożone). Stąd też aż połowa ankietowanych w połowie lat osiemdziesiątych w Wielkiej Brytanii konsumentów stwierdziła, że nigdy nie jadła takich popularnych gatunków, jak pstrąg, wiflinek czy złociśca, a więcej niż połowa z ponad 4 tys. ankietowanych nigdy nie jadła tak popularnej ryby jak makrela!

Stosunkowo najmniej reklamowanymi produktami w krajach Europy Zachodniej są także konserwy rybne. Firmy handlowe wyrażają liczne wątpliwości co do celowości reklamy zarówno ryb, jak i konserw, bowiem taka reklama przyczyniałaby się do wzrostu sprzedaży zarówno produktów krajowych, jak również importowanych. Faktem jest, że o wiele łatwiej jest reklamować i forsować sprzedaż produktu homogenicznego aniżeli ryb. Po drugie, w szeroko rozumianym przemyśle rybnym występują dosyć duże sprzeczności interesów pomiędzy rybakami, hurtownikami i przetwórcami, co również nie sprzyja wypracowaniu i realizacji wspólnej strategii marketingowej.

Istniejące w poszczególnych krajach, dosyć "konserwatywne" nawyki konsumowania tylko paru wybranych gatunków ryb, których zasoby — właśnie z powodu istnienia dużego na nie popytu — zostały w ostatnich latach mocno przetzebione, również nie ułatwiają promocji sprzedaży innych, mniej dotąd odławianych gatunków. Utrudnienia te wynikają jednak przede wszystkim z braku wspólnej akcji ze strony wszystkich zainteresowanych "podmiotów", tj. firm połowowych, przetwórci i firm handlowych.

Wydaje się, że właśnie w sytuacji malejących dostaw tradycyjnie najczęściej spożywanych w poszczególnych krajach gatunków ryb koniecznością staje się intensyfikacja działań marketingowych w celu upowszechnienia konsumpcji innych gatunków i przetworów rybnych. Przykładem takiego podejścia jest propagowanie na rynku Stanów Zjednoczonych od 15 lat "nowego" produktu rybnego pod nazwą "surimi", który jest substytutem zbyt obecnie drogiego (z powodu zmniejszenia dostaw) mięsa krabów. Aby więc nie stracić tych konsumentów, którzy przywykli do regularnego spożywania krabów, zaoferowano im znacznie tańsze "surimi", które zawiera mielone mięso różnych skorupiaków i smakuje podobnie jak mięso kraba.

Największe więc szanse powodzenia na rynku tak heterogenicznych produktów, jakimi są ryby, daje podjęcie akcji marketingowej konkretnego, wybranego produktu. W takim przypadku łatwiej jest też znaleźć kilka chętnych firm do prowadzenia wspólnej akcji reklamowej, jak również podzielić koszty takiej wspólnej akcji i zyski. W niektórych krajach marketingiem ryb i przetworów zajmują się także różne zrzeszenia producentów ryb i przetworów, jak również specjalistyczne agencje reklamowe na zlecenie danej firmy przetwórczej czy handlowej. Pewną jednak cechą wspólną w zakresie marketingu ryb jest to, że to nie konsumenta trzeba zachęcać do spożywania nowego produktu rybnego, lecz sam przemysł rybny do uruchomienia jego produkcji i promocji sprzedaży.

Adam Gwiazda

Tak, to prawda — mówi Wojciech Polaczek, dyrektor spółki z ograniczoną odpowiedzialnością "Rybex" w Szczecinie. Rzeczywiście rozpoczęliśmy naszą działalność importowo-eksportową dwadzieścia pięć lat temu. Ale, choć rocznica jest okrągła, nie mamy głowy do jubileuszy. Nie takie czasy, by organizować święta.

Czasy rzeczywiście się zmieniły. Przede wszystkim osłabła znacznie siła nabywcza społeczeństwa. Wędzone łososie i węgorze, które niegdyś zdobywało się po znajomości i spod lady, leżą dziś na sklepowych półkach w daremnym oczekiwaniu na nabywców. Szkoda zresztą słów na opisywanie zjawiska, które — jakie jest — każdy widzi.

Nadto pojawiła się konkurencja. Największe zmiany dokonały się w łańcuchu: przetwórstwo, hurt i detal. Znikły monopolistyczne przedsiębiorstwa, które skupiały w swym ręku większą część jego ogniw, miały wyłączność na import i eksport ryb. Dziś większość wędzarni, solarni czy konserwiarń (podobnie zresztą jak i placówek handlowych) znalazła się w prywatnych rękach. Odbierają one pewną część połowów od rybaków bałtyckich, a prócz tego zakupują surowiec za granicą.

Zjawisko to zasługuje na pozytywną ocenę. Byłaby ona jeszcze wyższa, gdyby nie fakt, że większość z tych firm dopiero startuje. Nie stać ich na znacznie większe inwestycje czy ulepszanie procesów technologicznych. Nie najlepiej jest też z przestrzeganiem wymogów sanitarno-epidemiologicznych, a to z kolei odbija się ujemnie na jakości wyrobów. W dodatku są one dosyć drogie, choć nie wyróżniają się nadzwyczajnym smakiem.

Wyraźny wpływ na sytuację rynkową wywiera także położenie polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Głośno już

o rugowaniu polskich statków łowczych z akwenów zasobnych w ryby. Nie są to wszakże jedyne trudności, na jakie natrafia ta gałąź polskiej gospodarki. Ci z armatorów, którzy pragną odnowić i zmodernizować flotę, wpadają automatycznie w kredytową pułapkę, a mordercze odsetki od pożyczonych przez banki pieniędzy nie tylko "zjadają" cały dochód, ale (poprzez podwyżkę kosztów) wpływają także na wysokość cen detalicznych. Przez co zresztą wyroby krajowe, mimo niskich kosztów robocizny, nie mogą konkurować z zagranicznymi. Najgorsze jednak, że pro-

nego systemu przetwórstwa, hurty i detalu w obrocie rybami. Wiele firm prywatnych podejmuje różne działania zmierzające do skoncentrowania tych wszystkich elementów we własnym ręku. Minał już czas łatwych i szybkich zarobków. Dziś każdy, kto chce utrzymać się na powierzchni musi działać w sposób profesjonalny. I to nie tylko na rynkach krajowych, ale i na zagranicznych. Rzecz bowiem w tym, że rynek staje się normalny, a to znaczy zmienny i dosyć kapryśny. Nadszedł czas dla firm wyspecjalizowanych w handlu tym specyficznym i łatwopsującym się artykułem, jakim jest ryba.

"RYBEX" walczy o miejsce na rynku

cesowi podpadania tych przedsiębiorstw władze przyglądają się z całkowitą obojętnością, nie podejmując żadnych działań zaradczych.

— To wszystko sprawia, że "Rybex" do niedawna największe z przedsiębiorstw handlujących rybami — mówi dyr. Polaczek — musi bardzo ostrożnie poruszać się na rynku. Zajmują się głównie importem surowca do przetwórci oraz konserw. Śledzie zakupujemy w Kanadzie, Islandii, Norwegii, Anglii, Holandii oraz w Danii, a makrele — w Anglii, Norwegii i Holandii. Jedyne, co nas niepokoi, to brak ogólnego zbilansowania masy importowej. W sprzedaży pojawiają się bowiem coraz częściej różne przetwory po niskich wprawdzie cenach, ale i o wyjątkowo niskiej jakości, najczęściej w przededniu upływu terminu ich przydatności do spożycia. Jednym słowem "wyjątkowe okazje". Sądzę, że obecnie trudno liczyć na automatyzm działania praw rynkowych eliminujących towary o niskiej jakości. W Polsce, podobnie jak dzieje się to na całym świecie, niezbędne są interwencje na rynku podejmowane przez państwo.

Coraz częściej dają się odczuć próby udrożnienia obec-

Ten proces normalizacji zakłóca jednak niezbyt czytelna i zrozumiała polityka celna naszego państwa. W okresie od 15 czerwca do lutego zapowiedziano bowiem podwyżkę cel. Tymczasem jest to okres najobfitszych połowów ryb na wszystkich morzach i oceanach świata, prawdziwe rybackie żniwa, w trakcie których spadają ceny.

Bariera celna ma sens w państwach pragnących chronić interesy własnych rybaków przed zagraniczną konkurencją. W przypadku Polski, która skazana jest na import surowca, niesie owo podwyższone cło poważne niebezpieczeństwo. Polega ono na konieczności dokonania kolejnych podwyżek cen detalicznych, co na osłabionym rynku może zahamować jeszcze bardziej zakupy i ograniczyć i tak już niewielkie spożycie. Wtórny zaś konsekwencją tego zjawiska stać się może likwidacja raczkującego prywatnego przemysłu przetwórczego, który bazuje głównie na zagranicznym surowcu. To zaś, oprócz ekonomicznych, przyniesie także negatywne skutki społeczne.

Wystąpiliśmy już — wyjaśnia dyrektor "Rybexu" — do kompetentnych organów rząd-

owych w obronie interesów konsumenta, przetwórcy i importera. Wyjaśniliśmy, jaki wpływ te decyzje mogą wywrzeć na krajowym rynku i przetwórstwie rybnym. Niestety, jak dotąd, brak jakiegokolwiek odpowiedzi.

Na razie jednak w przedsiębiorstwie muszą ulec zmianie zasady handlu zagranicznego z sąsiednimi krajami. Dotyczy to nie tylko państw Europy zachodniej, ale także i wschodniej. Powoli tworzy się tam — zwłaszcza w Rosji — system zagospodarowywania nadwyżek surowca bałtyckiego. Głównie chodzi tu o śledzie i szproty, które dostarczane być mają do tamtejszych zakładów przetwórczych. Pozwoli to przede wszystkim na poprawę sytuacji polskich rybaków, którzy mają obecnie spore kłopoty ze sprzedażą tych gatunków. Niskie koszty rosyjskiej robocizny pozwolą obniżyć cenę gotowych przetworów, a także poprawić zaopatrzenie rynku poprzez dostawy atrakcyjniejszych konserw. Ta transakcja zapowiada się korzystnie dla obu stron. Rosjanom umożliwi bowiem wykorzystanie wolnych mocy produkcyjnych w tamtejszych przetwórciach, zwłaszcza w północno-zachodnich regionach tego kraju.

— Zdajemy sobie w pełni sprawę z faktu — kontynuuje dyr. Polaczek — że utraciliśmy pozycję sprzed lat, pozycję monopolisty w imporcie ryb. Teraz musimy w walce konkurencyjnej znaleźć właściwe miejsce na tym rozchwytanym rynku rybnym. I to miejsce odpowiadające wielkości i tradycjom naszej spółki. Chodzi też o to, by było ono trwałe i nie podlegało zbyt koniunkturalnym wahaniom. Tę konkurencję zamierzamy wygrać głównie przy pomocy wysokiej jakości dostarczanych przez nas wyrobów. Niech klient wie dobrze, za co ma płacić. Niech pamięta, że nazwa "Rybex" oznacza wyborny smak oraz gwarancję trwałości.

— Nie są to — kończy dyrektor — jedyne atuty, które chowamy w rękawie. Daleko zaawansowane są już prace nad nowym systemem zaopatrzenia przetwórstwa w surowiec. Za wcześnie jeszcze, by mówić o konkretnych, ale sądzimy, że wprowadzając go w życie dokonamy małej rewolucji w dotychczasowym handlu rybami.

Jerzy Timen

Subsydia EWG dla rybołówstwa

Subsydiowanie przez władze EWG budowy nowych statków rybackich i modernizacji starszych jest integralną częścią Wspólnej Polityki Rybackiej. Działania te są zresztą zupełnie nieracjonalne i niezrozumiałe dla ekonomistów zajmujących się problematyką rozwoju rybołówstwa w krajach EWG, bowiem stan i wyposażenie floty rybackiej tych krajów znacznie (o około 40%) przekracza jej możliwości połowowe. Dalsze więc subsydiowanie modernizacji statków rybackich, która ma na celu głównie zwiększenie ich potencjału połowowego przez wyposażenie ich w bardziej nowoczesne środki i technologie połowu ryb, nie ma większego sensu. Zwiększa się bowiem w ten sposób potencjał połowowy floty rybackiej EWG, który i tak jest większy od istniejących możliwości połowowych. Innymi słowy przez tego rodzaju interwencjonizm na szczeblu centralnych władz Wspólnoty zwiększeniu ulegają zasoby przemysłu rybnego, który i tak ma za duże możliwości produkcyjne w stosunku do realnie istniejących (określonych zarówno przez siły rynkowe, jak również przepisy regulujące sprawę ochrony zasobów ryb w strefie ekonomicznej EWG) możliwości produkcyjnych.

Niestety, tego rodzaju argumenty nie znajdują — jak na razie — uznania wśród polityków odpowiedzialnych za kształtowanie Wspólnej Polityki

Rybackiej, która w najbliższych 10 latach ulegnie zapewne tylko bardzo niewielkim, kosmetycznym zmianom. Trudno też będzie władzom Wspólnoty przeformować 40% redukcję floty rybackiej, skoro w dalszym ciągu udzielane będą subsydia na jej modernizację i dalszą rozbudowę. W przyznanych w połowie maja 1992 r. środkach finansowych na ten cel w wysokości 23,8 mln ECU (z wyłączeniem subsydiów na budowę nowych statków, które być może przyznane zostaną w ramach tzw. drugiej transzy w połowie października 1992 r.) największy udział w gronie 11 morskich krajów EWG mają Hiszpania i Włochy (por. tabelę). Ten pierwszy kraj otrzymał najwięcej pomocy finansowej (5,48 mln ECU, tj. 23% ogółu subwencji). Władze EWG rozpatrzyły pozytywnie najwięcej wniosków (projektów inwestycyjnych) złożonych też przez Hiszpanię (121), następnie przez Włochy (71) i Niemcy (65). Należy zaznaczyć, że prawie 60% wszystkich wniosków o subsydia zostało rozpatrzonych negatywnie. Natomiast Holandia nie przyznano w ogóle żadnej pomocy. Poszczególne kraje członkowskie domagały się przyznania łącznie 143 mln ECU na tzw. pomoc strukturalną dla rybołówstwa, natomiast w ramach w/w pierwszej transzy tej pomocy władze Wspólnoty wyasygnowały tylko około 24 mln ECU, tj. siedem razy mniej w stosunku do żądań członkowskich.

W ramach obecnej transzy pomocy dla rybołówstwa w ogóle nie rozpatrywano wniosków o subsydia na budowę nowych statków rybackich. Wnioski te zostaną rozpatrzone dopiero w październiku 1992, kiedy zostanie rozdzielona druga transza pomocy. Wynika to przede wszystkim z faktu, że nadal trwają negocjacje związane z realizacją tzw. wieloletniego programu rozwoju floty rybackiej krajów członkowskich i sterowania tym rozwojem w latach 1993–1996. W związku z tym nie przyznano na ten cel żadnej pomocy, aby nie wywrzeć wpływu na końcowy rezultat tych negocjacji. Ponieważ ich głównym celem ma być uzgodnienie zakresu i tempa redukcji potencjału łowczego floty rybackiej krajów członkowskich, Komisja Wspólnoty zawiesiła do końca br. wszelkie decyzje dotyczące przyznania subsydiów na budowę nowych statków. Można więc założyć, że środki takie, jeśli w ogóle zostaną w bieżącym roku przyznane, zostaną udostępnione poszczególnym krajom członkowskim dopiero na początku 1993 r.

Oprócz wymienionych subwencji na modernizację statków i rozwój akwakultury władze Wspólnoty przeznaczą w latach 1991–1993 około 86 mln ECU subwencji na przetwórstwo rybne i marketing oraz w samym tylko 1992 r. 17 mln na rozwój narodowych systemów nadzoru i kontroli rybołówstwa i 4 mln ECU na rozbudowę portów rybackich. Największy projekt inwestycyjny w tej ostatniej dziedzinie będzie realizowany we Włoszech w porcie Ponza (1,35 mln ECU), natomiast 9 mniejszych projektów zrealizowanych zostanie w portach Hiszpanii, 2 w Wielkiej Brytanii, 3 we Francji i 1 w Portugalii. Wszystkie te subwencje przyznawane są na podstawie przepisów z 1986 r. (Regulation 4028/86/, które zapewne nie ulegną zmianie w ciągu najbliższych 10 lat obowiązywania [od 1993 r.] "nowej" Wspólnej Polityki Rybackiej.

Adam Gwiazda

Subwencje EWG na rozwój rybołówstwa (pierwsza transza 1992 r.)^a

Kraj członkowski	Modernizacja statków		Ogółem	
	liczba statków	mln ECU	liczba ^b	mln ECU
Belgia	7	0,09	8	0,13
Dania	10	0,15	14	0,99
Niemcy	61	1,45	65	2,20
Grecja	19	0,27	27	2,20
Hiszpania	100	2,02	121	5,48
Francja	32	0,75	47	2,66
Irlandia	33	1,48	34	1,52
Włochy	65	2,40	71	4,92
Holandia	—	—	—	—
Portugalia	16	0,25	23	2,04
Wielka Brytania	55	1,03	59	1,66
Ogółem	398	9,89	23,80	

^aZ wyłączeniem wniosków o subsydia na budowę nowych statków, które zostaną rozpatrzone przez władze Wspólnoty w październiku 1992 r., kiedy zostanie uruchomiona druga transza pomocy strukturalnej dla rybołówstwa EWG.

^bLiczba pozytywnie rozpatrzonych wniosków o pomoc, ogółem.

Źródło: Eurofish Report 1992, nr 380, s. BB/2.

Mniej rosyjskich statków rybackich w strefie norweskiej

W bieżącym roku Rosjanie otrzymali licencje połowowe tylko dla 393 swoich statków rybackich oraz 85 statków pomocniczych, które mogą połować ryby w strefie ekonomicznej Norwegii (w 1990 r. w strefie tej połowiało 451, a w 1991 r. 408 rosyjskich statków oraz odpowiednio 107 i 100 statków pomocniczych — chłodnicowców, baz — przetwórców i transportowców). Redukcja floty na tym akwenie o 81 statków w ciągu ostatnich dwóch lat oznacza, że znaczna część starszych statków rybackich została wyłączona z eksploatacji i do tej pory nie zostały one zastąpione nowymi jednostkami. Władze Rosji planują wycofanie z eksploatacji kilkudziesięciu wielkich, paliwożer-nych trawlerów — przetwórców i zastąpienie ich mniejszymi jednostkami, które będą prowadzić połowy przede wszystkim we własnej strefie ekonomicznej, w tym szczególnie na Morzu Beringa i Morzu Ochockim. Oznacza to, że w ciągu najbliższych paru lat nie tylko zmniejszy się flota rybacka Rosji, lecz spadną także bardzo znacznie połowy ryb.

A. G.

Rosyjskie zamówienia ratują hiszpańską stocznię

Władze Federacji Rosyjskiej złożyły zamówienie w hiszpańskiej stoczni Huelva na budowę dwudziestu statków rybackich o wartości 25 000 milionów peset. Zamówienie to da pracę 1300 stoczniovcóm na okres najbliższych 3 lat. Z powodu trudności płatniczych armatora rosyjskiego władze regionu Andaluzji wyasygnowały 7666 milionów peset kredytu na sfinansowanie realizacji w/w kontraktu. Dopiero po dostarczeniu pierwszych statków rybackich strona rosyjska zacznie spłacać tę pożyczkę. Należy zaznaczyć, że stocznia w Huelva zatrudnia obecnie około 600 pracowników i dzięki zamówieniu rosyjskiego armatora zatrudnienie to zwiększy o ponad 110%. Stocznia ta posiada dobre kontakty z armatorami rosyjskimi od wielu lat. W ciągu ostatnich 20 lat stocznia w Huelva wyprodukowała ponad 150 statków różnych typów.

A.G.

W numerze 5 (20) WIADOMOŚCI RYBACKICH ukazał się artykuł pt.: „Słowo na temat mari-kultury” w Polsce” autorstwa Wawrzynia Wawrzyniaka, prezentujący opinie o możliwościach „spółgospodarstwa produkcji rybackiej” poprzez wykorzystanie niektórych form marikultury. Każdy ma prawo do wyrażania opinii i prezentowania ich publicznie. Mimo że autor ponosi główny ciężar odpowiedzialności za przedstawione publicznie sformułowania, nieopatrzenie opinii komentarzem ze strony redakcji jest jednoznacznym wyrazem jej akceptacji przez redakcję.

„WIADOMOŚCI RYBACKIE” są pismem skierowanym do określonej grupy ludzi, których łączy zainteresowanie rybołówstwem w szerokim znaczeniu tego słowa. Pismo, moim zdaniem, jest świetnie redagowane i zawiera poważne informacje, przydatne dla ludzi zajmujących różne pozycje w hierarchii zarządzania przedsiębiorstwami rybackimi tudzież administracji Państwa. Artykuł Pana Wawrzyniaka, moim zdaniem, jest niezgodny z dotychczasową linią pisma. Autor nie przedstawiając żadnych dowodów na słuszność swych tez, tonem mentorskim usiłuje przekonać „...że przyszedł już czas, aby zrobić to samo w Polsce... – pójść z badaniami, doświadczeniami i praktyką gospodarczą w zakresie akwakultury daleko do przodu. Z lektury artykułu odnio-

wielkiej produkcji wytrzymać konkurencję z Norwegią?

Przyjmijmy, że znalazł się ktoś kto pragnie zainwestować pieniądze w hodowlę pstrąga w wodzie morskiej i pragnie uzyskać wiarygodne informacje o możliwościach takowego projektu. Jeśli posłuży się argumentacją Pana Wawrzyniaka, że: *marikultura właściwie prowadzona może ... pośrednio wpłynąć na stan czystości wód morskich...* jako że będzie wymagać zabiegów przeciwdziałających zanieczyszczeniom, to wymusi, ale...wesołość u przedstawicieli administracji. Autor powinien przynajmniej wzmiankować, że konsekwencją produkcji białka w zagęszczonych populacjach jest zwiększone zapotrzebowanie na tlen. Jest to wynikiem procesów przemiany materii hodowanych zwierząt, jak i nieuniknionych w takich przypadkach efektów rozkładu odpadów związanych z procesem karmienia. Prof. T. Bac-kiel i R. Bartel podają, że na 67 projektów hodowli pstrągów opartych na poborze wody z rzek Północnej Polski jedynie 19 nie spowoduje obniżenia warunków tlenowych, a w konsekwencji zmian w ekosystemach cieków. Zgadza się z Autorem, że formą marikultury jest zarybianie, ale nie jestem przekonany czy w obecnych warunkach ta forma może gwarantować podniesienie ogólnej (?) wydajności łowisk przybrzeżnych.

RPA wyprasza obcych rybaków

Minister Spraw Środowiska RPA, L. Pianaar zapowiedział 25 maja unieważnienie z końcem br. wszystkich kwot połowowych przyznanych obcym krajom.

Decyzja ta została podjęta m.in. w wyniku nacisków południowoafrykańskich firm połowowych i przemysłu przetwórczego, który twierdzi, że jest w stanie zagospodarować całość połowów z wód południowoafrykańskich.

Już w 1991 nie przyznano żadnych kwot połowowych dla Izraela, a w roku bieżącym również dla Hiszpanii. Japonia i Taiwan nie mają prawa łowić na wodach południowoafrykańskich wewnątrz strefy 25 km.

Kwoty przyznane krajom, których statki wciąż łowią na wodach południowoafrykańskich (tj. Japonia, Portugalia, Taiwan) wynoszą w br. zaledwie 6 tys. ton. Podczas gdy ogólna wielkość kwot przyznanych firmom połowowym RPA wynosi 186 tys. ton.

Minister Pianaar poinformował również, że aplikacja o nowe kwoty połowowe ze strony obcych krajów będą rozważane tylko wtedy jeżeli, firmy połowowe RPA nie będą w stanie odłowić całości ogólnej kwoty połowowej, oraz jeżeli przyznanie kwoty będzie przynosiło bezpośrednie korzyści dla RPA.

Z decyzji nieprzyznawania kwot połowowych dla zagranicy szczególnie zadowolone są miejscowe firmy połowowe i przemysł przetwórstwa ryb. Oskarżają one zagraniczne firmy połowowe o niszczenie zasobów ryb na łowiskach RPA, odpływ zysków za granicę i przyczynianie się do kryzysu w zakładach przetwórstwa ryb.

Ocenia się jednak, że decyzja ta przyniesie również straty miastom portowym, w szczególności Cape Town. Samo wycofanie floty rybackiej Taiwanu spowoduje odpływ z tego miasta ok. 70 mln R rocznie.

Marikultura

odpowiedzialność za słowa

stem wrażenie, że Autor zna metodę, która w krótkim czasie umożliwi wykorzystanie polskiej strefy przybrzeżnej do produkcji cennych ryb.

Mimo że ja takowej metody nie znam, uznaję prawo Autora do używania argumentów przemawiających za słusznością jego idei bez ujawniania szczegółów rozwiązań technicznych. Do tego miejsca, moim zdaniem, jesteśmy zgodni w opiniach, co można kierować bezpośrednio do poważnego czytelnika, a co należy przynajmniej opatrzyć objaśniającym komentarzem.

Przytoczona w tekście artykułu argumentacja za celowością hodowli ryb w polskiej strefie przybrzeżnej nasuwa mi wątpliwości natury merytorycznej, jak i odnośnie etyki Autora szafującego generalnymi oskarżeniami kierowanymi do MIR i „Szkunera”. Nie znalazłem w treści artykułu wyjaśnienia, co Autor rozumie pod pojęciem marikultury; inne są możliwości hodowli ryb w sadzach, inne zarybiania wód otwartych podhodowanymi w stawach narybkami.

Nie bardzo rozumiem, na jakiej podstawie Autor kwalifikuje „zbieranie i suszenie trawy morskiej, zbieranie widlika, produkcję agaru” jako formy marikultury. Łatwo jest nawoływać do rozwijania w Polsce marikultury wzorem Norwegii, Japonii, Szwecji, Finlandii. Dobrze, tylko gdzie istnieją warunki dla tego typu działalności, a jeżeli istnieją to na jaką skalę? Według mojego rozeznania hodowla ryb w klatkach z przeznaczaniem na konsumpcję nie ma szans. Zatoka Pucka ma zbyt małą „pojemność” dla rozwoju hodowli ryb w sadzach, a najbliższy sztorm rozbije sadze „w pył”, o ile zechcemy je umieścić w innych miejscach polskiego wybrzeża. Jeżeli Norwegia wyprodukowała 150 000 ton łososia w 1990 r., to jakie są szanse polskiego inwestora hobbysty (?) aby, rozpoczynając od zera, w warunkach nie-

Na zakończenie pragnę ustosunkować się do oceny, jaką Pan Wawrzyniak aplikuje w stosunku do ludzi, którzy zajmowali się lub zajmują się marikulturą w Polsce. Jestem pracownikiem MIR i przykro jest mi czytać stwierdzenia w rodzaju: *fatalne podejście organizacyjne i techniczne bez podania faktów*. Zgadza się, aby moją osobę obciążano w większym stopniu niż przeciętnego pracownika MIR „niedociągnięciami” w zakresie badań w rzeczonym przedmiocie. Zgadza się również, że metody jakie stosowaliśmy i stosujemy mogą wzbudzać tylko uśmiech politowania u przedstawicieli odpowiednich instytucji badawczych Norwegii, Szwecji, Finlandii.

Sądzę, że Autor też zgodzi się z moją tezą, że istnieją również na świecie miejsca, w których wyniki badań w zakresie akwakultury nie przewyższają naszych. Ale to niczego nie rozwiązuje, a dyskusję spycha na tory ataków i obron nie wnoszących nowych informacji. To skłania mnie do stwierdzenia, że uznając nawet racje Autora do tendencyjnego przedstawienia argumentów, mających przemawiać Jego zdaniem za realnością rozwoju marikultury w polskiej strefie przybrzeżnej, mam prawo oczekiwać, aby owa argumentacja opierała się na faktach, a nie na ogólnikach i bezosobowych oskarżeniach instytucji.

* Marikultura – hodowla organizmów morskich – ryb, skorupiaków, mięczaków i roślin. Celem zwiększenia produkcji obejmuje ona także formy oddziaływania na hodowane zwierzęta i rośliny w procesie hodowli, jak: zarybianie, karmienie, ochrona przed drapieżnikami. Akwakultura oznacza indywidualną lub grupową własność stada hodowanego. (Wzorowane na instrukcji FAO do wypełniania formularza FAO FISHSTAT AQ – B. D.).

** Znak mój (B. D.)

Bohdan Draganik

URLOPY WYRÓWNAWCZE (PODSTAWOWY I DODATKOWY)

Ustawa o pracy na morskich statkach handlowych wprowadziła — niezależnie od przysługującego pracownikowi urlopu wypoczynkowego — uprawnienie marynarzy i rybaków do urlopu wyrównawczego. Warto zatem poznać, czym różni się ten urlop od innych — znanych nam z regulacji kodeksu pracy — oraz jakie przesłanki zdecydowały o przyznaniu takiego uprawnienia pracownikom morskim.

Kodeksowi pracy nieznana jest instytucja urlopu wyrównawczego, która to po raz pierwszy została wprowadzona ustawą o pracy na morskich statkach handlowych. Co zatem zdecydowało o wprowadzeniu tak specyficznej regulacji dla tej grupy zawodowej?

Jak wiadomo, praca na morskich statkach charakteryzuje się tym, iż odbywa się w uciążliwych warunkach w ruchu ciągłym przez wiele miesięcy bez przerwy, co uniemożliwia korzystanie z dziennego i tygodniowego czasu wolnego, którym dysponują inni pracownicy. Sytuacja ta jest podstawą zakwalifikowania pracy na morzu do zawodów o najwyższym stopniu uciążliwości i dlatego w odniesieniu do marynarzy i rybaków niewystarczająca — co uwzględniła ustawa o pracy na morskich statkach handlowych.

Zgodnie z art. 64 ustawy, podstawowy urlop wyrównawczy stanowi ekwiwalent za przedłużenie czasu pracy wykonywanej w uciążliwych warunkach morskich oraz za konieczność spędzenia w podróży morskiej dziennego i tygodniowego czasu wolnego od pracy. Ponadto odpowiednio do stopnia uciążliwości warunków pracy i przebywania na statku, zwłaszcza zaś różnic w wymiarze i rozkładzie czasu pracy, w długości podróży morskiej oraz rodzaju żeglugi i sposobach eksploatacji statków, pracownikowi można też przyznać uprawnienie do dodatkowego urlopu wyrównawczego. Wymiar tego urlopu — zarówno podstawowego, jak i dodatkowego — określa morski układ zbiorowy pracy. Może być on określony współczynnikiem w ten sposób, że rozmiar urlopu wyrównawczego podstawowego wynika z pomnożenia współczynnika dni wolnych przez ilość dni zakreślenia, wliczając w to dni podróży z kraju na statek i ze statku do kraju. Współczynnik dni wolnych jest relacją sumy dni ustawowo wolnych od pracy i sobót do ilości dni w roku kalendarzowym. Wymiar ten może być również określony w formie:

- 1) wylczenia ilości dodatkowych dni, przypadających na daną podróż morską,
- 2) ryczałtu za uciążliwe warunki pracy — w odniesieniu do tygodnia oraz
- 3) za przedłużoną podróż morską w stosunku do określenia jej długości w morskim układzie zbiorowym pracy (albo za ponad 160 dni podróży morskiej w przypadku rybaków).

O sposobie i metodzie określenia powyższego wymiaru decydują strony negocjujące morską układ zbiorowy pracy. Są one ograniczone jedynie minimalnym wymiarem wynikającym z przepisów prawa pracy — np. nie mogą ustalić mniejszej ilości dodatkowych dni wolnych od pracy niż zostało to określone przepisami.

Urlop ten charakteryzuje się tym, że może być wykorzystany w dowolnych częściach, nawet w czasie zakreślenia, o ile pozwalają na to warunki pracy i z takim wnioskiem wystąpi pracownik. Jednak po zakończeniu podróży morskiej powinien być wykorzystany łącznie z urlopem wypoczynkowym. Dopiero po wykorzystaniu całego przysługującego pracownikowi czasu wolnego pracownik może przejść do rezerwy. Podstawową jednostką obliczania urlopu jest dzień. W sprawach nieuregulowanych do urlopu wyrównawczego mają zastosowanie przepisy o urlopie wypoczynkowym, z wyłączeniem przepisów o jego utracie.

Danuta Kilian-Surdykowska

Ceny skupu ryb w maju 1992 r.

Ceny skupu na giełdzie we Władysławowie odnośnie trzech podstawowych gatunków: dorsza, śledzia, szprot, generalnie spadły w ostatniej dekadzie maja, osiągając pod sam koniec miesiąca poziom minimalny, nie notowany od stycznia.

Ceny dorsza S, które w kwietniu kształtowały się najczęściej na wysokości 20 500 — 21 000 zł za 1 kg, w pierwszej połowie maja utrzymywały się na poprzednim poziomie, ale przy końcu miesiąca wykazały znaczny spadek do 16 000 zł. Takie same tendencje widzimy w cenach ikry.

Śledzie duże (BDI) już w kwietniu sprzedawano po lekko obniżających się cenach. Wprawdzie pod koniec I dekady maja obserwujemy lekki wzrost do 5 600 — 5 700 zł za 1 kg, lecz na koniec miesiąca nastąpiła największa zniżka osiągająca 3 700 zł za ten asortyment. Podobne tendencje wystąpiły także w pozostałym asortymencie tego gatunku.

Identyczna sytuacja dotyczy szprotów. Ich ceny przez cały niemal miesiąc miały niewielkie wahania i dopiero przy samym końcu znacznie spadły, zwłaszcza w asortymencie z domieszką szprotka małego.

Przez cały czas natomiast utrzymują się niezmiennie ceny na łososia i turbot, przy czym cena tego ostatniego jest przeciętnie o 10% wyższa.

Z. P.

Notowania cen skupu ryb we Władysławowie w maju 1992 r. (zł za kg)

Gatunek	Asortyment	Notowania skrajne		15.05.	31.05.
		najwyższe	najniższe		
Dorsz	M 33—44 cm	19 500	16 000	19 500	16 000
	patr. z gł.	21 000	16 000	21 000	16 000
	D > 70 cm	18 500	15 000	18 500	15 000
Dorsz patr.	bez gł.	18 500	14 500	18 000	14 500
Śledź	BD I > 24 cm	5 700	3 700	5 600	3 700
	D I 22—24 cm	3 700	2 900	3 600	2 900
	S I 16—22 cm	2 700	1 900	2 600	1 900
Szprot	TDA I > 12 cm)	2 800	2 500	2 800	2 500
	TA I	1 500	1 000	1 300	1 000
	TB I	1 300	900	1 200	900
	TC I	1 300	800	1 100	800
Turbot	D I > 30 cm	35 000	35 000	35 000	35 000
	M I < 30 cm	15 000	15 000	15 000	—
Łosoś	D I	32 000	32 000	32 000	32 000
	S I	24 000	24 000	24 000	24 000
	M I	16 000	16 000	16 000	16 000
	wybrakowane	12 000	12 000	12 000	12 000
Ikra	I	15 000	11 000	14 000	11 000
	dorszowa	II	12 000	11 000	—
Wątroba dorszowa	konsumpcyjna	3 000	3 000	3 000	3 000
	niekonsump. I	1 000	1 000	1 000	1 000
	niekonsump. II	500	500	500	500
Odpady	twarde	250	250	250	250
	mieszane	150	150	150	150
	śledziowe	100	100	100	100

GIEŁDA RYBNA

Srednie ceny na rynku europejskim
wg FAO/Globefish 12 czerwca 1992

Forma	Wielkość	Cena za kg		Kraj sprzedaży	Kraj pochodzenia	Trendy rynkowe
		oryginalna	USD			
DORSZ świeży, patroszony	nr 1 nr 2 nr 3 nr 4 nr 5	NLG 5,65 NLG 5,85 NLG 5,80 NLG 5,20 NLG 4,40	3,12 3,23 3,20 2,87 2,43	Holandia (aukcja)	Holandia	Rynek: stabilny Podaż: mała Popyt: umiarkowany
bloki filet. b/sk. b/ości	16,5 lbs	FRF 28,50	5,26			
filety b/sk. przekładane mrożone w morzu			5,18	Francja (cif)	Islandia	
bloki filet. b/sk. b/ości przekładane	16,5 lbs	PTAS 320	3,18	Hiszpania (ze statku)	Północny Atlantyk	
MINTAJ						Rynek: umiarkowany Podaż: dobra Popyt: silny
bloki filet. b/sk. b/ości	16,5 lbs		1,85	Rosja (fob)	Rosyjskie statki	
HALIBUT grenlandzki cały patr.		GBP 3,20	5,81	Francja (cif)	Grenlandia	Rynek: dobry Podaż: umiarkowana Popyt: dobry
ŚLEDŹ cały, świeży	4—5 szt./kg 5—6 szt./kg	DEM 1,30 DEM 1,22	0,81 0,76	RFN (cif) (bez cla)	Norwegia	Rynek: umiarkowany Podaż: ograniczona Popyt: duży
cały, mrożony na morzu	3—5 szt./kg 6—8 szt./kg	NLG 1,20 NLG 0,90	0,66 0,50	Holandia (fob)	Holandia	
MAKRELA cała	400—600 g/szt.	DEM 0,95	0,50	Irlandia RFN (cif)	Norwegia	Rynek: umiarkowany Podaż: słaba Popyt: umiarkowany
OSTROBOK cały, mrożony na morzu	5—7 szt./kg		0,33	Holandia (fob) dla rynku jap.	Holandia	Rynek: dobry Podaż: ograniczona Popyt: dobry
SZPROT cały, mrożony, bloki	10—12 cm./szt. > 12 cm./szt.		0,07 0,18	Polska (ze statku)	Bałtyk	Rynek: dobry Podaż: ograniczona Popyt: dobry
KALMAR Loligo, tuby w blokach	> 60 szt./kg		1,60	Francja cif	Indie	Rynek: stabilny Podaż: umiarkowana Popyt: dobry
Illex, tuby oczyszczone, przekładane	średnia duża	PTAS 340 PTAS 360	3,38 3,58	Holandia (cif)	Hiszpania	
ŁOSOŚ atlantycki świeży, z głową patroszony	2—3 kg/szt. 3—4 4—5 5—6	DEM 9,15 DEM 9,40 DEM 9,40 DEM 9,20	5,69 5,85 5,85 5,72	RFN (cif) (2% cla)	Norwegia	Rynek: słaby Podaż: obfita Popyt: umiarkowany
PSTRĄG tęczowy żywy	250—300 g/szt. 300—500 g/szt.	DEM 4,70 DEM 4,20	2,92 2,61	Dania (fob)	Dania	Rynek: słaby Podaż: obfita Popyt: umiarkowany
filety wędzone		BRF 400,0	12,07	Belgia (cif)	Belgia	
WĘGORZ świeży	150—200 g/szt. 200—350	LIT 12000 LIT 15000	9,88 12,36	Włochy (fob)	Włochy	Rynek: umiarkowany Podaż: umiarkowana Popyt: duży

Sprawa polskich połowów mintaja na wodach międzynarodowych Morza Ochockiego była wielokrotnie przedstawiana na łamach "Wiadomości Rybackich". A oto, co o tym pisze czasopismo "Sowiecki Rybak" Nr 15 z kwietnia br.

Grabieżcze połowy mintaja na Morzu Ochockim prowadzą cudzoziemscy rybacy. O tym wielokrotnie już pisała nasza gazeta. Jak ochronić zasoby rybne od wyginięcia i zapobiec katastrofie ekologicznej?

Należy wystrzec obce statki z wolnej strefy morza. Jednakże wykonawcze władze miejscowe są bezzilne. Z inicjatywy deputowanego ludowego, członka Rady Najwyższej F. Iwanowa sprawę tę omówiono w Komitecie Ekologii i Racjonalnego Wykorzystania Zasobów Naturalnych.

Zastępca przewodniczącego Komitetu Gospodarki Rybnej W. Zilanow podkreślił, że na "ekologiczną agresję floty obcych bander" narzucona jest centralna część morza. Należy natychmiast podjąć kroki, ażeby wstrzymać niszczenie zasobów Morza Ochockiego.

Zilanow zaproponował — zgodnie z 122 artykułem Konwencji Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawie morskim z 1982 r. — by ogłosić Morze Ochockie pół-

ZAPOMNIJCIE SMAK MINTAJA

zamkniętym. Oprócz tego zaostriżyć kontrolę przepływu statków i zwrócić się do parlamentów tych krajów, których statki prowadzą połowy, z wnioskiem o przyjęcie moratorium na połowy mintaja.

Wystąpienie przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji J. Ostrowskiego wyrażało przeciwny punkt widzenia. Oponent oznajmił, iż przede wszystkim ogłaszając morze półzamkniętym i udaremniając połowy, nasz kraj narusza wspomnianą Konwencję, ponieważ zezwala ona na swobodne połowy w otwartym morzu. Zgodnie zaś z artykułem 123 nasz kraj w ogóle nie może podejmować jednostronnych środków, póki nie uzgodni ich z innymi sygnatariuszami Konwencji. Po drugie, zakaz połowów w Morzu Ochockim wywołał ze strony innych państw analogiczne reakcje. Referent wyraził wątpliwość w pozytywny rezultat apelu do rządów i parlamentów innych krajów. Naszym rybakom pomocy nikt nie okaże. Podczas niedawno odbytych rozmów delegacja rosyjska przedstawiła Polakom rzeczywiste rozmiary poniesionych przez nasz kraj strat. Polska strona w odpowiedzi na nasze naukowe dane o rozpaczliwej sytuacji ekologicznej przedłożyła swoje naukowe wyli-

czenia, według których sytuacja wcale na katastroficzną nie wygląda. Na nasze propozycje o moratorium oświadczyli: u nich w kraju jest trudna sytuacja z żywnością i nie mogą zabronić połowów. Jednym słowem, każdy argument napotyka na kontrargument. "Musimy znaleźć konsensus, ponieważ przyjęcie jednostronnych środków zawsze grozi odwetem" — reasumował swoje wystąpienie Ostrowski.

Oczywiste jest, iż ani Polacy (w 1991 r. 29 supertrawlerów prowadziło połowy), ani Koreańczycy (11 statków), ani Chińczycy (9 statków) z wygodnych stref połowu dobrowolnie nie zrezygnują. Ekologia obchodzi ich tylko teoretycznie. Katastrofa nastąpi dopiero jutro, a dolary można otrzymać dzisiaj. To właśnie określa ich stosunek do moratorium.

Ale jak wygnać grabieżcze statki z Morza Ochockiego? Okazuje się, że nasz kraj sam stwarza warunki dla działalności intruzów. Tak. Aeroflot przewozi zmiany załóg, porty rosyjskie świadczą usługi, odpowiednie organizacje zaopatrują w paliwo, wodę, produkty, zapewniają naprawy. Przyszkoć temu może tylko władza wykonawcza. Jednakże dlatego, ażeby działać zgodnie z prawem, musi ona mieć poparcie or-

ganu pełnomocnego — Rady Najwyższej Rosyjskiej Federacji.

Znacznie utrudnić i obniżyć grabieżcze połowy może i taki wypróbowany sposób, jak ogłoszenie wolnej strefy morskiej rejonem wojskowych manewrów i zamknięcie jej na okres najintensywniejszych połowów. O tym może zdecydować rząd.

Nie należy jednak zbyt szybko ludzię się. W Moskwie problem ten skazany jest na długotrwałe rozpatrywanie. Wiele różnych resortów ma w tym swój interes. Dlatego w rezultacie rozpatrzenia problemu w Komitecie ds. Ekologii Rady Najwyższej przyjęto tylko postanowienie, by: "Zażądać od rządu Rosji podjęcia środków dla stworzenia warunków, utrudniających pływanię załóg statków Polskich, Korei Południowej, Japonii, Republiki Korei, szczególnie Polski, w rejonie Morza Ochockiego." Komitet uważa również, iż Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosyjskiej Federacji winno "aktywnie bronić praw Rosji do swoich własnych zasobów naturalnych". Stworzona została grupa robocza na czele z deputowanym ludowym F. Iwanowem, która będzie kontrolowała działania rządu.

W takiej sytuacji należy oczekiwać, iż za miesiąc, kiedy deputowani znowu wrócą do omawianego tematu, rząd przygotuje szereg środków dla uregulowania połowów. A na razie, niestety, połowy mintaja trwają nadal, nasi rybacy są bez pracy, naszej przyrodzie zadawane są niepowetowane straty.

Wiktor Pietrow.

Zdrowe produkty żywnościowe

W wielu krajach przeprowadzane są badania porównawcze, których celem jest wykrycie przyczyn najczęstszych zatruczeń poszczególnymi produktami żywnościowymi. Badania te sponsorowane są często przez różne firmy konkurujące ze sobą na rynku artykułów żywnościowych. Wyniki wielu różnych badań i testów potwierdziły fakt, że ryby i przetwory należą do zdrowych produktów żywnościowych. O tym jednak czy produkty te trafiają do konsumentów w odpowiedniej formie (jakości), decydują nie tylko bezpośredni producenci (rybacy), lecz przede wszystkim handel.

Faktem bowiem jest, że ogromna większość ryb trafia na rynek z naturalnych połowów morskich i, w mniejszym stopniu, z połowów w jeziorach i rzekach, a — na szczęście dla smakoszy — w najmniejszym stopniu z przemysłowej hodowli (akwakultury). Rybacy nie mają więc żadnego wpływu na jakość ryb przed ich złowieniem, np. nie mogą zapobiegać robaczycy i innym chorobom związanym z coraz większym zanieczyszczeniem mórz i oceanów. Innymi słowy jakość ryb morskich zależy — podobnie jak wszystkich odnawialnych zasobów przyrodniczych — od stanu środowiska naturalnego. Oczywiście do czasu dopóki ryby nie zostaną wyciągnięte na pokład i poddane obróbce przez człowieka.

Wprawdzie bardzo trudno jest ustalić z całą pewnością częstotliwość występowania zachorowań z powodu zatrucia danym produktem żywnościowym, jednak prowadzone w wielu krajach badania dają pewien pogląd w tej sprawie. Potwierdzają one również fakt, że niewiele zależy nie tyle od jakości środowiska naturalnego, ile od sposobów przechowywania, przetwarzania i dystrybucji poszczególnych produktów żywnościowych. Podane w zestawieniu przypadki zachorowań, w których udało się wyodrębnić jako podstawową przyczynę zatrucia danym produktem żywnościowym potwierdzają fakt, że to nie ryby, lecz mięso i jego przetwory są najbardziej niebezpiecznymi pod tym względem produktami. Ryby znajdują się tylko na pierwszym miejscu w powyższej tabeli w Stanach Zjednoczonych (24,8% ogółu zachorowań w latach 1977 — 1984 z powodu zatrucia pokarmowego), natomiast na drugim miejscu w Holandii i trzecim w Kanadzie. Warto dodać, że w Wielkiej Brytanii tylko 3% wszystkich zatruczeń czy poważniejszych chorób spowodowanych zostało w latach 1980 — tych w wyniku spożycia ryb i skorupiaków. Zresztą spożycie tych produktów nieustannie rośnie, po dość wyraźnym spadku konsumpcji ryb i przetworów w krajach zachodnich, jakie miało miejsce w latach siedemdziesiątych. Obecnie najwięcej konsumentów w tych krajach kupuje

ryby i przetwory głównie ze względów zdrowotnych, uważając produkty te za cenne źródło nie tylko białka, lecz także wielu witamin i soli mineralnych nie występujących w innych produktach żywnościowych. Jednocześnie rosną szeregi jarozy lub "ekologicznie zorientowanych" konsumentów, którzy częściej spożywają inne niż mięso produkty żywnościowe. Wydaje się, że prędzej czy później podobne zmiany nastąpią w strukturze spożycia żywności w naszym kraju, w którym wielkość i struktura spożycia ryb i przetworów limitowane są obecnie ich podażą i, niestety, coraz wyższymi cenami.

Rodzaje żywności i związane z nimi przypadki zachorowań*

Rodzaj żywności	USA 1977 — 1984		Kanada 1982 — 1983		Holandia 1980 — 1981	
	liczba przy- padków	(%)	liczba przy- padków	(%)	liczba przy- padków	(%)
Ryby i przetwory	401	24,8	148	7,6	60	8,7
Mięso (wołowe i wieprzowe)	382	23,2	404	20,7	91	13,2
Drób	185	9,8	194	9,9	19	2,7
Warzywa	78	4,9	138	7,1	15	2,2
Jaja	35	2,2	4	0,2	1	0,1
Pieczywa i ciasta	53	3,3	151	7,7	27	3,9
Nabiał	82	4,2	157	8,1	36	5,2
Inne	370		755		438	
Ogółem ^b	1586		1951		687	

*Przypadek zachorowania 2 lub więcej osób

^bOgólna liczba przypadków, dla których rozpoznano jako przyczynę choroby zatrucie danym produktem żywnościowym.

Źródło: INFOFISH International 1991, Nr 3, s. 28.

KRÓTKO ZE ŚWIATA

Samolot laserowy wykrywa ławice rybne

Rosja zaferowała w formie usług czarterowych swój turbośmigłowy samolot, na pokładzie którego znajduje się laserowe laboratorium hydrolokacyjne do wykrywania ławic rybnych, znajdujących się na głębokości do 30 m w akwenach poza 200-milowymi strefami ekonomicznymi. Samoloty te dotychczas wykorzystywane były do wykrywania łodzi podwodnych. Zasięg samolotu wynosi 6500 km, a lokalizowanie ławic rybnych odbywa się przy szybkości samolotu 350 km na godzinę. Samolot Iljuszyn 18 operuje z Murmańska. Opłaty za jedną godzinę czarteru wynoszą 100 dolarów. Dotychczas uzyskano dobre wyniki w lokalizacji ławic gromadnika na Morzu Barentsa.

FNI — Nr 5/92

Nowe gatunki ryb z połowów głębinowych

Zbudowany w Norwegii nowozelandzki statek badawczy TANGORA dokonał bardzo interesujących zaciągów głębinowych na wodach Nowej Zelandii na płn.-wschód od Wysp Chatham. Włók w bobinami zarzucono na głębokość 2000 m, używając lin trawlowych o długości 3400 m. W wyniku trwającego 90 minut zaciągu wydobyto kilkanaście gatunków ryb o bardzo dziwnych kształtach, z czego tylko niektóre z nich nadają się do wykorzystania przemysłowego, natomiast pozostałe gatunki przekazano do zbadań do muzeum przyrodniczego w Wellington.

FNI — Nr 5/92

Statki rosyjskie dostarczają ryby dla Danii

W związku ze zmniejszaniem się kwot połowowych przyznawanych rybakom duńskim i powstałymi na tym tle brakami w podaży ryb, coraz częściej zawiązują do portów duńskich statki rosyjskie dostarczające rybę oraz inne nierybne zasoby morza (np. krewetki) pochodzące z połowów własnych, głównie z Morza Barentsa. W ten sposób Dania importowała z Rosji w roku 1991 ok. 20 tys. ton dorsza i 10 tys. ton krewetek.

Głównym partnerem duńskich firm importowych jest rosyjska firma VEGA Ltd. z siedzibą w Murmańsku. Ponadto, Dania zawiązała joint venture z przedsiębiorstwem KALININ nad brzegami Jeziora Ładoga niedaleko Petersburga.

FNI donosi również o zawarciu kontraktu na dostawę 4000 ton dorsza w blokach przez przedsiębiorstwo SEW-RYBA w Murmańsku dla firmy ROYAL GREENLAND A/S, posiadającej swoje punkty wyładunkowe na Grenlandii.

FNI — Nr 5/92

Chińczycy sięgają głębiej

W chińskim rybołówstwie trwa intensywny proces technicznej adaptacji dotychczasowej, raczej przybrzeżnej floty rybackiej — do połowów na głębszych i bardziej odległych wodach, otaczających Chińską Republikę Ludową. Do procesu tego włączyła się również w ramach akcji "dobrej woli" Wspólnota Europejska poprzez promocję różnego rodzaju programów pomocy technicznej i doradztwa, w tym również przez specjalny European Community Project, realizowany przez angielskie przedsiębiorstwo Mc Alister & Partners. Dużą rolę w tej akcji odgrywa sprawa poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy, która wzbudza wiele zastrzeżeń. Dzięki tym procesom systematycznie wzrastają ogólne połowy ChRL, osiągając w roku 1990 rekordową wielkość 12,1 miliona ton (1 miejsce na świecie).

FNI — Nr 5/92

Głębokowodne połowy buławika

W związku ze zmniejszaniem się stad tradycyjnie dotąd poławianych dorszy i płamiaków, rybacy Danii i Szwecji rozpoczęli głębokowodne (do 2000 m) połowy buławików w głębszych częściach Skagerraku pomiędzy Półwyspem Jutlandzkim i płn.-zach. Norwegią. W grę wchodzi głównie 2 gatunki buławików: *Coryphaenoides repestris* i *Macrurus berglax*. Małe trawlerzy o długości ok. 35 m i mocy silnika głównego od 1000 do 1200 KM wyładują po 1500 skrzynek buławików po dwóch dniach podróży, uzyskując za jeden kg tej ryby ok. 35 koron duńskich.

Do połowów używają specjalnie do tego celu skonstruowanego włoka głębokowodnego typu COSMOS — z odpowiednim do tego celu uzbrojeniem.

FNI — Nr 5/92

Duńczycy hodują bałtyckiego dorsza

Duńczycy uruchomili pilotowe przedsięwzięcie polegające na wypuszczeniu do Bałtyku niedaleko wyspy Bornholm narybku dorsza, a także innych gatun-

ków ryb, takich jak gładzica i turbot. Akcją tą zajmuje się Duński Instytut Rybołówstwa i Badań Morskich (DIFMAR) przy współpracy z krajowymi stowarzyszeniami rybackimi. Instytut rozpoczął od inkubacji i hodowli 200 tys. sztuk narybku w wylęgarni zlokalizowanej w Nekso na wschodnim wybrzeżu Bornholmu. Duńczycy liczą na udział w tej akcji innych państw bałtyckich. W tej chwili donoszą, iż w Szwecji na wyspie Gotland pracuje się już nad wyhodowaniem narybku dorsza.

Pozostałe kraje bałtyckie obserwują ten eksperyment z dużym zainteresowaniem.

FNI — Nr 5/92

Polska stocznia buduje kuter dla Szwecji

W stoczni w Uście zamówiony został dla armatora szwedzkiego 30-metrowy rurowy kuter, który ma być przekazany do eksploatacji w lipcu lub sierpniu br. Przeznaczony jest do połowów na Bałtyku i Morzu Północnym. Dużą część wyposażenia statku będzie pochodzenia szwedzkiego, m. in. cały pokładowy system obróbki ryb (KVA), pojemniki do składowania ryby (COLD FISH) oraz aparatura hydrolokacyjna. W poprzednich latach (1990) stocznia w Uście zbudowała 2 podobne statki dla Wysp Owczych.

FNI — Nr 5/92 (Swedish Supplement).

"Dalmor" sprzedaje statki na Daleki Wschód

Hiszpańska firma pośrednicząca w sprzedaży statków rybackich Albino Moran Partners Shipbrokers z Madrytu dokonała ostatnio sprzedaży dalmorskiego trawlera-przetwórnicy "Arcturus" do jednego z krajów na Dalekim Wschodzie. Poprzednio, firma ta pośredniczyła również w sprzedaży trawlerów-przetwórnicy "Indus", "Antares" i "Profesor Bogucki". W chwili obecnej trwają negocjacje w sprawie sprzedaży piątego trawlera — przetwórnicy "Dalmoru" — m.t. "Sagitta". Przedstawiciel firmy pośredniczącej w sprzedaży statków ocenia, iż brak w ostatnim czasie zapotrzebowania na używany tonaż rybacki.

FNI — Nr 5/92

Z kart historii

Przed 60 laty

• Postępująca rozbudowa gdyńskiego portu i związany z tym rozwój tamtejszego rynku rybnego spowodował w pierwszym półroczu 1932 r. bardzo poważny wzrost przywozu do Polski świeżych śledzi przez Gdynię. Od stycznia do czerwca tego roku dostarczono ich tą drogą 3.900 ton, podczas gdy w tym samym okresie 1931 r. około 950 ton. Jednocześnie gwałtownie zmalały dostawy świeżych śledzi do Polski przez Wolne Miasto Gdańsk. W pierwszych pięciu miesiącach 1931 r. wyniosły one prawie 1.870 ton, natomiast w tym samym okresie 1932 r. spadły do 197 ton. Ten stan rzeczy nasilił konkurencję między Gdynią a Gdańskiem w zakresie importu ryb do Polski, co prasy gdańskiej i niemieckiej dało okazję do zamieszczania licznych artykułów, mówiących o zagrożeniu interesów Gdańska przez Gdynię.

Przed 40 laty

• Przedsiębiorstwo "Arka" wysłało 13 czerwca 1952 r. flotyllę swoich kutrów na łowiska w rejonie Bornholmu, które statki te eksploatowały w oparciu o porty zachodniego wybrzeża.
• Minister Żegluga wydał zarządzenie z 24 czerwca 1952 r. o przekazaniu statku handlowego "Morska Wola" (rok budowy 1924) do przedsiębiorstwa "Dalmor", z przeznaczeniem go na pierwszy polski statek-bazę rybołówstwa morskiego. Prace adaptacyjne przeprowadzała Stocznia Rybacka w Gdyni.
• W czerwcu 1952 r. prasa donosiła, że na przestrzeni poprzednich czterech miesięcy liczba mieszkańców Świnoujścia powiększyła się dwukrotnie. Było to wynikiem uruchomienia świnoujskiej bazy rybackiej i związanego z tym znacznego wzrostu zatrudnienia w tym mieście.

Przed 35 laty

• W dniu 9 czerwca 1957 r. do portu gdyńskiego weszły trawler "Dalmor", których załogi samowolnie opuściły łowiska na Morzu Północnym, usiłując w ten sposób spowodować przyspieszenie podpisania umowy zbiorowej. Dotychczasowa umowa dla załóg dalekomorskich statków rybackich przestała obowiązywać 1 marca 1957 r. Po spotkaniu w Gdyni z przedstawicielami Ministerstwa Żegluga i Gospodarki Wodnej, Generalnego Inspektoratu Przemysłu Rybnego oraz instancji partyjnych rybacy wspomnianych statków postanowili niezwłocznie powrócić na łowiska. Był to pierwszy w PRL strajk rybaków dalekomorskich.
• W trzeciej dekadzie czerwca 1957 r. przedsiębiorstwo "Odra", eksploatujące dotychczas lugry i lugrotrawler, otrzymało dwa pierwsze trawler B-10, zbudowane w Stoczni Gdańskiej ("Łeba" i "Łużyca"). Zapoczątkowało to nowy etap w rozwoju floty łowczej "Odry".
• W czerwcu 1957 r. polskie rybołówstwo morskie podejmowało działania, zmierzające do uzyskania pomocniczych baz lądowych w portach zachodniej Europy. W związku z tym Z. Bruski z "Arki" przebywał w Niemieckiej Republice Federalnej, a H. Tetzlaff z "Dalmoru" prowadził rozmowy w NRF (Bremenhaven i Cuxhaven), Holandii (Ijmuiden) i Belgii (Ostenda).

Przed 25 laty

• 27 czerwca 1967 r. Minister Żegluga wydał zarządzenie, na podstawie którego utworzono Biuro Handlu Zagranicznego "Rybox" w Szczecinie. Pierwszym jego dyrektorem został W. Sońta, którego zastępcami mianowano J. Szweida (d/s handlowych) z Z. Bukowskiego (d/s ekonomicznych).

Przed 20 laty

• 24 czerwca 1972 r. trawler "Sejno" z przedsiębiorstwa "Odra" wyszedł ze Świnoujścia, udając się w rejs zwiadowczy na wody Zatoki Meksykańskiej i Morza Karaibskiego.
• W czerwcu 1972 r. przekazano do eksploatacji nową chłodnię przedsiębiorstwa "Odra" w Świnoujściu.

Przed 15 laty

• Delegacja polskiego rybołówstwa morskiego przebywała w czerwcu 1977 r. na Filipinach. Jej zadaniem było rozpoznanie możliwości nawiązania współpracy polsko-filipińskiej w dziedzinie morskiego przemysłu rybnego.

Andrzej Ropelewski

Wydawca: Stowarzyszenie Rozwoju Rybołówstwa

Adres redakcji: 81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1.

Red. naczelny: Zbigniew Karnicki tel. 20 28 25

Sekr. redakcji: Przemysław Kuciewicz 31 35 66

fax - 202831 tlx - 054348

Skład, łamanie i druk: Ośrodek Wydawniczy MIR

Gdynia, ul. Kołłątaja 1, tel. 20 17 28

Rosyjsko - amerykański konflikt o Morze Beringa

Wraz z pogorszeniem się możliwości połowowych na Morzu Beringa, które jest jednym z najbardziej zasobnych w ryby białe akwenów, nasilają się konflikty nie tylko pomiędzy z jednej strony Stanami Zjednoczonymi i Rosją a z drugiej połowiaczami na wodach międzynarodowych tego morza outsiderami, lecz także pomiędzy USA i Rosją. W ostatnim czasie załogi 89 rosyjskich trawlerów rybackich zwróciły się do rządu Rosji o zaprzestanie sprzedawania licencji połowowych obcym statkom rybackim w rosyjskiej strefie Morza Beringa. Poławiają tam trawlerzy 30 firm rosyjskich, które również musiały wykupić licencje połowowe i do końca br. będą mogły odłowić 330 tys. ton ryby. Rosyjscy rybacy domagają się także od swojego rządu rewizji układu zawartego ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie podziału Morza Beringa, uważając że istniejące porozumienie pozbawiło ich kraj około 3 tys. km² szelfu kontynentalnego.

(opr. A. G.)

Surowe kary dla rybaków za wyrzucanie za burtę ryb

Tytuł ten, niestety, nie odnosi się do naszej rzeczywistości. W praktyce bowiem nie wiadomo nawet jakie są "odrzuty" niewymiarowych ryb w naszym rybołówstwie bałtyckim, a nasz system kontroli połowów nie jest rozwinięty odpowiednio do wymogów ochrony zasobów ryb. Niedawna wizyta w Gdańsku przedstawicieli amerykańskiej Straży Przybrzeżnej, którzy zadeklarowali udzielenie naszej Straży Granicznej i Urzędowi Morskim pomocy, zbiegła się w czasie z notatką, jaka ukazała się w jednym z ostatnich numerów amerykańskiego pisma "National Fisherman". Otóż dwaj rybacy amerykańscy, których przyłapano na wyrzucaniu za burtę niewymiarowych ryb, mogą zostać ukarani karą pozbawienia wolności do lat pięciu oraz dodatkowo jeszcze grzywną w wysokości 250 tys. dolarów! Rybacy ci zostali zresztą natychmiast aresztowani i miejscowa prasa nadała temu wydarzeniu odpowiedni rozgłos.

Przedstawiciele Narodowej Służby Rybołówstwa Morskiego (National Marine Fisheries Service) oraz Amerykańskiej Straży Przybrzeżnej wyrażają nadzieję, że tego rodzaju informacje w prasie pozwolą ostrzec wszystkich, potencjalnych "amatorów" naruszania obowiązujących przepisów i tym samym mogą przyczynić się do zmniejszenia zarówno kłusownictwa, jak również marnotrawnego wyrzucania ryb, które - ich zdaniem - trudniej sprzedać na lokalnym rynku.

(opr. A. G.)